

Wiele się ostatnio zmieniło w życiu teatralnym Zielonej Góry. Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego — od niespełna sezonu prowadzony przez Tadeusza Pliśkiewicza — coraz wyraźniej zaznacza swoją obecność kolejnymi, udanymi premierami. Aktualnie utrzymuje się w repertuarze osiem pozycji, preferując utwory wartościowe, ambitne i ciekawe.

Ostatnio teatr sięgnął po „Ciotunię” Aleksandra Fredry, sztukę stosunkowo rzadko pojawiającą się na afiszach. Reżyser przedstawienia, Barbara K. Radecka, wybrała chyba najsłabsze z możliwych rozwiązań. Po dokonaniu nieodczuwanych skrótów — a tym samym wyeksponowaniu elementów groteskowych i farsowych pomysłów — poprowadziła spektakl właśnie na pograniczu groteski i farsy; utrzymany w oszalałym tempie, pełen ruchu i wrzawy, z piosenkami, tańcami, z muzyką... Rozpoczyna go brawurowa scena — określająca jednocześnie ukierunkowanie i charakter proponowanej zabawy — kiedy to na historyczne nawoływanie Małgorzaty zjawia się na pomoc cała obsada sztuki. (Może z dyngusowym wiaderkiem to lekka przesada...)

Rolę tytułowej ciotuni, panny Małgorzaty, powierzono Kazimierzowi Starzyckiej-Kubalskiej, dodajmy: rolę, która w zasadzie decyduje o powodzeniu, lub też fiasku sztuki. Jej ciotunia wydaje się nawet lekko „przerysowana” — w tym wypadku wyszło to na dobre postaci. Naiwny bezkrytycyzm Małgorzaty (tym trudniejszy do przełamania, że ona go po prostu nie dostrzega) uzewnętrznia K. Starzycka-Kubalska najprostszymi środkami aktorskimi, co przy umiejętnym wypunktowaniu puent staje się prześmieszne.

Pozostałe panie, a więc Małgorzata Mreła (Alina) i Henryka Bielawska-Karow (Flora) miały o wiele bardziej ułatwione zadanie; role małych kobietek, na gwałt pragnących zdobyć męża, nie stroniących przy tym i od intryg — zagrały z temperamentem, w niektórych scenach wręcz popisowo... Wśród panów momentami irytował Roman Talarczyk; odnosiłem wrażenie, że jego Edmund chwilami był jakby nie z tego spektaklu, to, co mówił, nie trafiało do przekonania, często niepotrzebnie zwalniał akcję (choć w scenach z Małgorzatą radził sobie niezłe...). Zdzisław Grudzień wyposażył swego Szambelana w „dodatkowe”

SUKCES „CIOTUNI”

atrybuty; jawił się więc przed nami powłóczący nogami staruch o aspiracjach młodzieńca, nieudolnie podstępny, marzący jeszcze o amorach... Aktor buduje tę rolę bardzo „dyskretnie”, unikając jakby zbytniego przerysowania, co przy solidnym warsztacie pozwala mu na ukazanie postaci interesującej, pełnej, a przy tym utrzymanej w konwencji spektaklu. Jego dialogi z Małgorzatą, błyskawiczne riposty — przy wydobyciu z tekstu całego komizmu sytuacyjnego — wywoływały aplauz widzów...

W ogóle trzeba przyznać, iż cały zespół — a nie wymieniałem jeszcze Jana Karowa (Zdzisław) i Ireneusza Wykurza (Stużący Edmunda) — zasłużył na słowa uznania, zwłaszcza iż wiadomo nieomal powszechnie, że nasi aktorzy w spektaklach farsopodobnych czują się bardzo niepewnie.

Eugeniusz K. Wawrzyniak

Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego. Aleksander Fredro: „Ciotunia”. Reżyseria: Barbara K. Radecka. Scenografia: Izabella Konarzewska. Muzyka: Jan Zieliński.